

# Alina Kowalczykova

---

## Norma i dewiacja

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (7), 149-153

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Norma i dewiacja

Roger Bastide: *Socjologia chorób psychicznych*. Tłum.: Maria Renata Pragłowska. Przedmowa: Kira Gerard. Warszawa 1972 PWN, ss. 388.

Roger Bastide wytycza precyzyjny problem już trzeciej z kolei nauki — obok etnopsychiatrii i psychiatrii społecznej — która będzie analizowała społeczne uwikłania chorób psychicznych.

Sprawy patologii umysłu od dawna przyciągają uwagę uczonych, lecz w ostatnich dziesiątkach lat dochodzi do charakterystycznych przesunięć kierunku tych zainteresowań. Chory psychicznie z przedmiotu badań lekarza i psychologa przekształca się coraz częściej w swoiste zwierciadło, w którym odczytuje się niedomagania społeczeństwa. Dawniej problemy psychiatrii łączyły się w naukach humanistycznych z zainteresowaniem indywidualnym człowiekiem, z dociekaniem psychologicznymi i psychoanalizą. Ostatnio — w związku z rozkwitem antropologii i dyscyplin socjologicznych — właśnie społeczny kontekst chorób psychicznych okazuje się zagadnieniem szczególnie frapującym. Przede wszystkim dlatego, że przeprowadzane współcześnie badania kultur o różnym stopniu rozwoju pozwalają poprzez analizę pojęcia choroby psychicznej wydatnie poszerzyć wiedzę o normalnym, zdrowym społeczeństwie.

I oto nagle niesłychanie ostro ujawniają się różnice zdań między psychiatrami a socjologami, między medycyną a humanistyką. Dotyczą spraw zupełnie podstawowych — definicji choroby psychicznej i oceny stanów psychotycznych z punktu widzenia dobra społecznego.

Oczywiście Bastide również tych problemów nie pomija, przeciwnie, prezentacja własnej koncepcji statusu społecznego chorych psychicznie stanowi trzon książki. Autor, odwołując się głównie do prac etnopsychiatrycznych, traktuje pojęcie choroby psychicznej jako relatywne, zależne od panujących w danym środowisku obyczajów kulturowych. Równie relatywne będą oczywiście łudzące pozorami obiektywności kryteria stosowane w medycynie.

Bastide przyjmuje definicję choroby opartą na kryterium normalności (a dokładniej: na umiejętności dostosowywania się do norm), zakładając równocześnie, że wszelkie kryteria są umowne, że „chorym jest się tylko w stosunku do określonego społeczeństwa” (s. 356). Choroba psychiczna nabiera cech tworu sztucznego: jest wymyślona przez zbiorowość zmierzającą do eliminacji jednostek nieprzydatnych bądź do wdrożenia ich do życia wedle określonych norm. A także przez tych, którzy nie mogą — lub nie chcą — sprostać stawianym przez środowisko wymaganiom, sami uciekają w cho-

robę, półświadomie realizując swymi zachowaniami stereotypy pasujące człowieka na nienormalnego.

Jeśli te kryteria — jak sugeruje Bastide — wynikają z relacji społecznych, jeśli są komponentem świadomości społecznej, to można analizować zjawisko metodami socjologii strukturalnej. Badacz głosi zatem tezę o systemowej komplementarności wiążącej zdrowych i chorych psychicznie, istniejącej tak w dziedzinie powiązań społecznych, jak i świadomości. Twierdzi, odwołując się szczególnie często do prac Fromma, Lévi-Straussa i lingwistyki współczesnej, „że świat choroby psychicznej jest częścią systemu globalnego i że zawsze można go związać z tym systemem za pomocą odpowiednich przekształceń. (...) równie prawdziwy jest stosunek odwrotny, to znaczy, że system, który nazwiemy umysłowościami zdrowymi, jest integralną częścią świata choroby” (s. 384). A jeśli tak, to „nie tylko powstanie choroby, ale i jej koniec wchodzi w skład systemu” (s. 366).

A więc nie jakaś istotna, jakościowa odmienność człowieka, lecz opinie „zdrowego” ogółu narzucają piętno choroby psychicznej. Konsekwentnie tę myśl rozwijając, Bastide wbrew spotykanym często sugestiom odrzuca tezę o ostrym rozgraniczeniu między światem patologii a psychiką ludzi normalnych. Za Lévi-Straussem akcentuje wspólnotę typu wyobraźni symbolicznej obu grup, cytując L. Sebaga ukazuje paralełę konstrukcji językowych. Jak się zdaje, można by nawet uprościć wywody autora, sprowadzając je do znanej prawdy, iż człowiek ani w dziedzinie wyobraźni, ani języka nie jest w stanie przekroczyć pułapu wyznaczonego przez świadomość epoki; zatem nie ma chyba powodu przypuszczać, by właśnie w psychotyku przejawiał się taki dar niezwykły.

Przy tym analizie wyobrażeń i zachowań ludzi chorych Bastide pozostawia psychiatrii społecznej. Socjologia chorób psychicznych, według zakreślonego w książce programu, ma się natomiast zajmować badaniem powiązania chorych z ogólnym tłem społecznym, „które określa zarazem kryteria choroby i kryteria wyzdrowienia” (s. 358). Charakterystyczne przesunięcie. Uwaga badacza ma być skierowana przede wszystkim nie na osobników chorych, lecz na uznanych za normalnych — czyli nie wykraczających ponad przeciętność.

Praca Bastide'a wywołuje refleksję, że — pod pewnym względem — wszyscy dewianci pełnią wobec społeczeństwa tę samą rolę. Osobników tępych, genialnych i zbuntowanych, ludzi o osobowościach zbyt bujnych i zbyt ubogich łączy fakt jednakiego odrzucenia ich przez społeczeństwo. Jeśli przyjmie się nadto koncepcję umowności pojęcia choroby psychicznej, jeśli przejście od normy do patologii ma być procesem ciągłym, wówczas sprawy wartościowania psychoz stają się niezmiernie zawikłane. A fakt odrzucenia każdego psychotyka jest dokładnie tak samo ważny w oczach socjologa, który przez badanie zawartości tego społecznego śmietnika chce uzyskać wiedzę o świadomości ogółu. Znamienne, że ostatnio coraz liczniejsze są pra-

ce naukowe poświęcone nie problemowi likwidacji chorób psychicznych, lecz analizie ich rangi społecznej. Dokonuje się swoista rehabilitacja patologicznych cech psychiki; równolegle na dwu poziomach: społeczeństwa i jednostki.

Oto w katastroficznych wizjach społeczeństw współczesnych utylitarne ideały doskonalenia organizacji społecznej na wzór organizacji produkcji prowadzą nieuchronnie do eliminacji wszystkich elementów dewiacyjnych, które mogą wprowadzić zakłócenia do zaprogramowanego, kosztownie monotonnego rytmu. Koniecznej degradacji podlegają ideały humanistyczne, w człowieku nade wszystko ceni się przeciętność, dobre dopasowanie do ustalonych norm. Bowiem „wyselekcjonowanie jakiegoś ideału pozostawia z konieczności resztki nie zintegrowane, a w końcu nawet odrzucane ze względu na niebezpieczeństwo, jakim są dla wartości przyjmowanych przez ogół” (s. 355).

Toteż ideały humanistyczne, autentyczne wartości moralne, znajdują się w strukturze społecznej po stronie psychopatycznej mniejszości; „zdrowa” większość stanie się w tych wizjach opętanym molochem, pędzącym ślepo ku technokratyzmowi i odczłowieczeniu. I tak współczesny człowiek, wychowany w kulcie postępu, skłonny do przedkładania racji zbiorowości ponad racje indywidualne, staje przed niełatwym problemem uzasadnienia sensu obrony wartości humanistycznych, degradowanych w technokratycznym społeczeństwie, wartości na pozór coraz bardziej zbędnych, uciążliwych. Książka Bastide'a jest także próbą rozwiązania tego dylematu. Autor stawia sprawę na ostrzu noża. Zgadza się na uznanie — ze społecznego punktu widzenia — za patologiczne wszelkich objawów indywidualizmu, wszelkich postaw odstających od przyjętych norm. Ale jednocześnie buduje taką strukturę całościową społeczeństwa, w której choroby psychiczne stanowią element konstruktywny; są zatem niezbędne. Są tworem umownym — ale są; chorzy będą wyrzucani poza nawias, będą przez lekarzy resocjalizowani — ale będą. Bo muszą być. I o ile liczba chorych (jak ponoć wskazują badania) bywa mniej więcej stała we wszystkich epokach, to ilość dewiantów wzrasta w miarę posuwania się procesu postępu technicznego i dehumanizacji ludzkości. Można by nawet podejrzewać, że są jakieś tendencje do stanu stałej równowagi między poziomem rozwoju społeczeństwa a liczbą dewiantów.

Bastide pięknie ukazuje, jak dalece postulat utylitaryzmu aktualnie wpływa na sądy psychiatrów, jak dalece „zdolność wytwarzania produktów” staje się podstawą dla oceny zdrowia psychicznego człowieka. Oczywiście, postawy lekarzy są tu odzwierciedleniem poglądów owego „tła społecznego”, które badaczka szczególnie interesuje. Może nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jak bardzo te sprawy w praktyce kształtują stosunek otoczenia do ludzi wybijających się, nieprzeciętnych. Przykładem — nawet kampanie prasowe, wyglądające na

obronę indywidualności wybitnych. Wśród wielu innych — pojawiające się w „Życiu Warszawy” artykuły o doktorze inżynierze Andrzeju Cieleckim<sup>1</sup>. Z życia czerpane opowieści o niezwykle utalentowanym naukowcu, którego indywidualność rozsadza ramy organizacyjne instytucji, a zawistne bądź bezmyślne poczynania zwierzchników unicestwiają jego twórcze wysiłki. Pozornie — szlachetna obrona niezwykłego talentu. Czy jednak rzeczywiście, jak sugeruje zazwyczaj ton tego typu artykułów, autorzy występują w obronie prawa każdego człowieka do samodzielnego, niesztampowego myślenia?

Otóż nie. To tylko obrona nieprzeciętnego talentu, który się sprawdził. Wytworzył (tanio, precyzyjniej niż za granicą) skomplikowaną aparaturę: integrator fotoelektryczny do wykrywania gradientów koncentracji domieszek w materiale półprzewodnikowym. Jego działalność okazała się nadzwyczaj przydatna. I cała kampania prasowa odbywa się — zgodnie z tezą Bastide’a — w celu zapewnienia twórcy możliwości pracy pożytecznej. Niewiele ma to wspólnego — mimo intencji autorów — z obroną praw każdej jednostki do twórczego i nonkonformistycznego myślenia. Poczynania wybujałej indywidualności zawsze są dla otoczenia kłopotliwe i chęć przytłumienia ich jest reakcją naturalną. W opinii ogółu dopiero fakt wytworzenia rzeczy społecznie przydatnej przemienia wariata — w geniusza.

W zakończeniu książki, marginalnie, jako że to temat raczej dla psychoanalityka niż socjologa, Bastide sugeruje, że w psychice każdego człowieka, podobnie jak w systemie społecznym, istnieje strukturalna komplementarność elementów zdrowych i patologicznych: „Chory psychicznie jest w pewnej mierze wyrazem naszego nieczystego sumienia, tej części chaosu, której nie chcemy uznać w nas samych, naszym uzewnętrznionym i działającym publicznie sobowtorem. (...) Sądy, jakie wydajemy o nim, są tylko odbiciem lub — ściślej — projekcją oceny jakiejś części w nas samych” (s. 387). Teza znana, lecz sądzę, że właśnie ukazanie jej w omawianej pracy na tle całości szerszej może ułatwić rozstrzygnięcie uczonych sporów na temat oceny roli owej „ciemnej strony” natury ludzkiej. Można — przyjmując tezę Bastide’a — nerwice i inne dewiacje uznawać za cechy psychopatyczne — a zarazem widzieć ich niezbędność, godzić się z opinią, że wzbogacają osobowość. Są to problemy trapiące umysły badaczy. Wyrazem podobnych wątpliwości był np. zamieszczony w „Polityce” wywiad z prof. Kazimierzem Dąbrowskim, który wbrew tendencjom współczesnej nauki protestuje przeciw traktowaniu nerwicy jako wstępu do psychoz. Sądzi bowiem, że takie powiązanie uniemożliwia ich ocenę jako zjawiska dodatniego; a przecież: „Jest to nieprzystosowanie pozytywne, wzbogacenie osobowości. Nerwica jest

<sup>1</sup> Ostatnio — *Ballada o straszliwym Cieleckim*. „Życie i Nowoczesność” (dodatek do „Życia Warszawy”) z 18 VIII 1972, tamże listy do redakcji w numerze z 21 IX 1972 oraz kolejne artykuły w lutym 1973.

dowodem wewnętrznego bogactwa”<sup>2</sup>. Koncepcja Bastide’a może go dzić te pozornie sprzeczne stanowiska. Jeśli dewiacje uzna się za konstruktywny element struktury społecznej, to oczywiście nie ma mowy o apriorycznym negowaniu ich społecznej — czy psychologicznej — wartości.

Alina Kowalczykowa

### Filozofia wyrobnika agresywnego

Jan Szewczyk: *Eros i rewolucja*. Warszawa 1971 Wiedza Powszechna, ss. 196.

*Zosi ęgnięciem<sup>1</sup> filozoficznej samowiedzy przez pracę w głównych tekstach klasyków marksizmu-leninizmu filozofia okazuje się ostatecznie zawsze samowiedzą klasowo pojmowanego człowieczeństwa.*

J. Szewczyk: *Eros i rewolucja*.

Nasza literatura filozoficzna wzbogaciła się ostatnio o traktat, naprawiający wiele jej dotychczasowych zaniedbań i braków tym dotkliwszych, że z ich istnienia nie zdawaliśmy sobie sprawy. Ujawnione zostały niedostatki (i naprawione od razu szczodrym piórem autora) w zakresie wiedzy o tym, co stanowi istotę życia, istotę człowieczeństwa, istotę pracy ludzkiej. Uprawiane dotąd bezwiednie albo w perspektywie ideologicznie zafałszowanej samowiedzy akty kopulacji zyskały sobie wręcz materialistyczne wyjaśnienie, przydające pewnego sensu tej plątaninie poczynań różnych naszych organów. Okazało się przy tym, że racje teoretyczne i ideologiczne nie przesadzają o konieczności zaprzestania tych skądinąd powszechnie raczej lubianych przedsięwzięć. Wyliczenie zresztą wszystkich wątków teoretycznych tej publikacji grozić by mogło jej niebezpiecznym spłyceciem, co nie wydaje się nam jednak wykonalne.

Mowa jest oczywiście o książce Jana Szewczyka zatytułowanej *Eros i rewolucja*, poświęconej, jak anonsuje skromnie okładka, analizie antropologicznej i społecznej doktryny Herberta Marcusego\*. Tytuł książki nawiązuje subtelnie do tytułów dwu książek Marcusego. Jedną z nich nazwał on perfidnie *Rozum i rewolucja*, a drugą zakamuf-

<sup>2</sup> *Dobra choroba*. „Polityka” 1972 nr 33.

<sup>1</sup> Oto przykład nowego stylu pracy naszych wydawnictw (patrz s. 115).

\* Czytelnikom pragniemy zwrócić uwagę, że autor niniejszego szkicu nie wyowiada się na temat doktryny Marcusego; interesuje go wyłącznie interpretacja tej doktryny dokonana przez krakowskiego filozofa (uwaga redakcji).